

Przysyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 21 CZERWCA 1924.

Nr 41.

Polityka zagraniczna w Sejmie.

We wtorek d. 17 czerwca rozegrał się na plenum Sejmu epilog dyskusji w sprawie naszej polityki zagranicznej. Pan Zamoyski otrzymał 5 głosów większości. Nie jest to może rzeczą przypadku, że obok p. Strońskiego, którego „małpie figle“ w obronie wszystkich złych ministrów spraw zagranicznych są wszystkim aż nadto dobrze znane, głównym obrońcą p. Zamoyskiego na plenum był p. Marjan Seyda, najgorszy ze wszystkich ministrów spraw zagranicznych, jakimi los dotychczas ukarał Niepodległą Rzeczpospolitą.

Nie wiemy, czy wobec oświadczenia p. Kozickiego na Komisji Spraw Zagranicznych, że Związek Ludowo-Narodowy *nie bierze odpowiedzialności* za p. Zamoyskiego, wzięcie zaś odpowiedzialności przez p. Seydę na plenum należy traktować poważnie. Nie można bowiem ani na chwilę zapominać, że karkołomny upadek naszych wpływów na zewnątrz, że obniżenie naszego prestige'u w polityce wszechświatowej jest właśnie skutkiem zapoczątkowanej przez p. Marjana Seydę polityki poniżenia Polski.

Gdyby nasza prawica kierowała się interesami państwa, gdyby na chwilę zapomniała o interesie partji — wystarczyłoby pojawienie się trybunie Sejmu p. Seydy, w obronie ministra spraw zagranicznych, by panu Zamoyskiemu wyrazić votum nieufności.

Niestety było inaczej. P. Seyda wygłosił mowę polityczną, w której o Lidze Narodów mówił zgodnie z programem socjalistycznym. Brzmiało to dziwnie fałszywie i nieszczerze w ustach b. ministra, który działalność swą rozpoczął od skasowania delegacji polskiej przy Lidze Narodów.

Dyskusja w komisji Spraw zagranicznych jeszcze raz wykazała, że nasza prawica żadnego programu w polityce zagranicznej niema, że wraz ze *swój*m ministrem Zamoyskim nie ma żadnego wycucia rytmu życia politycznego Europy. Pan Kozicki mówi w duchu nacjonalistycznym i militarystycznym, a p. Stroński o zasługach prawicy dla Ligi Narodów. Bełkot końcowy p. Zamoyskiego ostatecznie przekonał wszystkich tych, co jakiegokolwiek jeszcze mieli wątpliwości, że dalsze pozostawienia kierownictwa polityki zagranicznej w jego arystokratycznych rękach, grozi Polsce wielkim niebezpieczeństwem.

Pięcioletnie urzędowanie p. Zamoyskiego winno go było nauczyć, że minister spraw zagranicznych mający 5 głosów większość nie może reprezentować godnie państwa i winien ustąpić.

Czy p. Zamoyski się tego nauczył? Wątpimy i bardzo
ją.

Ignacy Daszyński o endeckiej racji stanu i endeckich fałszerzach politycznych.

Ignacy Daszyński jest niewątpliwie jedynym na miarę męża stanu parlamentarzystą polskim. Ani po prawej, ani po lewej stronie Izby nie ma dzisiaj polityka o tak potężnej sile uderzenia, płynącej z wspaniałego polotu myśli — opartej na głębi obserwacji, intuicji politycznej i znakomitej koordynacji materiału rzeczowego — oddanej językiem fenomenalnie barwnym i sugestywnym. Gdyby po obydwu stronach Sejmu zasiadało po paru polityków miary Daszyńskiego, życie polityczne państwa wywoliłoby się niezwłocznie z przyziemnych, błotnych i dusznych regionów, w jakich krąży dzisiaj. Bylibyśmy daleko od stosunków, w których natoryczni głupcy w stylu Seydów i Strońskich dzięki cynicznemu fałszowaniu prawdy mogą, wywierać wpływ na opinię publiczną, a nawet, o zgrozo, na losy państwa. Bylibyśmy jeszcze dalsi od dzisiejszej zgubnej konstelacji, w której brak rozumu i odwagi robienia czegośkolwiek jest niezawodnym warunkiem powodzenia polityka, a każdy objaw temperamentu i odwagi czynu jest tępony.

Niestety, Daszyński jest samotnym dębem wśród młodego zagajnika i karłowatych sosen.

Jego mowa wygłoszona na sejmowej komisji spraw zagranicznych jest prawdziwym zdarzeniem politycznym. Wywoła też olbrzymie wrażenie w obozie przyjaciół i przeciwników. P. Stroński, sponiewierany przez Daszyńskiego, a taki zawsze arogancki p. Stroński — zamilkł. Zabrakło mu środków obrony. Uciszyła ona również na pewien czas tupet endeckiej prasy w zakłamywaniu się na temat swoich zasług w polityce zagranicznej państwa.

Z tych też powodów, mimo iż uczyniła to częściowo prasa codzienna, podajemy naszym czytelnikom ważniejsze z tej mowy wyjątki, w przekonaniu, że spełniamy ich oczekiwanie.

Ocena polityki p. Zamoyskiego.

Politycznie biorąc, jest polityka p. Zamoyskiego dalszym ciągiem rządów partyjnych reakcji i, niestety, dalszym ciągiem klęsk, zapoczątkowanych przez p. Seydę i Dmowskiego. Daleki jestem od tego, aby marne ogólniki, z których się składa exposé p. ministra traktować szczegółowo. Ale stanowisko czysto negatywne, jakie zajął p. minister wobec doniosłych zmian ostatnich w polityce Zachodniej Europy, jest bezpłodne i nic nie mówiące, a służyć ma tylko do uśpienia czujności narodu polskiego i do utrzymania się reakcji polskiej u steru, pomimo, że reakcja na Zachodzie została na głowę pobita. Ale mimo jest nadzieją, że takimi nieodmówieniami i pustymi frazesami utrzyma się szczególnego rodzaju rząd szlachetków, którzy jakgdyby wzięli w monopol politykę zagraniczną Polski. P. minister nie znalazł ani słowa opinii o orzeczeniu rzeczoznawców, które stało się osią polityki pokojowej Anglii i Francji. Tak samo wyrzekł się p. minister wszelkiego zdania własnego o polityce polskiej wobec mniejszości narodowych, pomimo, że każdy z nas wie, iż sprawa ta ciężkiem i przykrem echem odbija się w opinii cywilizowanych państw europejskich. P. minister nie powiedział ani słowa o stosunku Polski do Watykanu i o konkordacie, a tymczasem czytamy ze strachem w pismach, że jakieś siły kancelaryjne pracują nad konkordatem w Prezydjum Rady Ministrów. Puste i bez przedmiotowe są słowa o Łotwie i Estonji, którym przeczą najświeższe fakty, a ciekawe jest stanowisko ministra wobec Czechosłowacji. „Ponieważ zbilieś mnie na kwaśne jabłko, więc może będziesz dla mnie życzliwszy“.

Falsze p. Strońskiego i „szlachetne” aspiracje p. Dmowskiego.

Muszę zamiast z p. ministrem, w dalszym ciągu przemówienia rozprawić się z jego opiekunami i ministrami p.p. Kozickim i Strońskim. P. Kozicki wygłosił przemówienie, które jest najtańszym frazesem antihumanitarnym. Apelowanie jego do siły zbrojnej, sceptycyzm wobec wysiłków myśli pokojowej na Zachodzie Europy i w Ameryce, odbierają jego przemówieniu wszelkie znaczenie. Gdyby był ministrem, nie mógłby tak przemawiać i musiałby składać nieszczerę ukłony idei rozbrojenia i paktom, gwarantującym pokój. *Zato p. Stroński jest mistrzem w wypowiedzaniu rzeczy zupełnie nieprawdziwych lub przekreślonych, a zarazem jest demoralizującym usypiaczem opinii publicznej wobec grożących Polsce niebezpieczeństw.* Powiada on z fałszywą dumą, że reakcja polska jest przyjaciółką Ligi Narodów, bo przecież p.p. Padarewski i Dmowski podpisali Traktat Wersalski i pakt o Lidze. Liga jest w znacznej mierze wpływem myśli socjalistycznej, szlachetnego marzenia okrwawio-

nego podczas wojny świata, marzenia o pokoju, postępowaniu solidarnem wszystkich państw świata, celem zapewnienia tego pokoju. Jakże pojmował typowy narodem demokrata ową Ligę Narodów? Powołałam się na dokument urzędowy „Akty i dokumenty, dotyczące sprawy granic Polski na konferencję pokojową w Paryżu“, który wydał obecny tu p. Kozicki, jako sekretarz generalny. Otóż p. Dmowski z myśli wyzwolenczej, z programu prawa narodów zrobił myśl zaboru i niewoli narodów. Opisując na konferencji w Paryżu ową Ligę Narodów, powiada: „... że będą terytoria, które będą administrowane z ramienia Ligi Narodów przez mocarstwa, do tego upelnomocnione“ i dalej w komentarzu powiedziano, że tak samo mogą być administrowane i prowincje rozpadniętego państwa rosyjskiego. Jest tedy rzeczą zupełnie możliwą... że państwo rosyjskie będzie ograniczone do Wielkorosji, że cały szereg krajów dostanie się pod kuratelę rozmaitych wielkich mocarstw. Jest możliwem, że Kaukaz weźmie jedno mocarstwo, Krym — drugie, nadbałtyckie prowincje — trzecie i w takim razie i my byśmy mogli wystąpić z propozycją wzięcia na siebie kurateli i zarządu temi prowincjami, które należały do dawnej Rzeczypospolitej. To byłoby bardzo ważne, bo rozciągnęłoby nasze wpływy, naszą władzę, na cały obszar ziem, należących do dawnej Rzeczypospolitej i nie psułoby naszej wewnętrznej konstrukcji, nie wprowadzałoby do nas przedstawicieli ziem, w których wpływ nasz jest bardzo słaby“. Tak pojmował p. Dmowski Ligę Narodów. A p. Stroński zupełnie nieszczerze udaje przyjaźń dla Ligi. Pokażę panom charakterystyczny w tym względzie obrazek: Gdy generalny sekretarz Ligi p. Drumond, angielski katolik i krewny księcia Norfolk, przyjechał do Warszawy, przywitała go część prasy reakcyjnej, jako „przedstawiciela anonimowego mocarstwa“, poprostu Żyda Drejmonda. Kiedy p. Seyda zaprosić go musiał na obiad, uważał za stosowne spóźnić się o pół godziny, a na drugi dzień generalny sekretarz Ligi jadał prywatnie u Lijewskiego... Ks. Kardynał Kakowski, którego odwiedził p. Drumond, nie został nawet uprzedzony o tem, że p. D. jest praktykującym katolikiem. Tak to uszanowano sekretarza Ligi w Warszawie za rządów p. Seydy. Zresztą sam p. Stroński w marcu 1923 na komisji mówił: „Będziemy musieli żądać zniesienia delegacji przy Lidze“. Albo taki kwiatek z ostatnich tygodni: 14 marca delegat p. Koźmiński oświadcza na Radzie Ligi, że Polska uważa za swój obowiązek moralny niestwarzania faktów dokonanych, dotyczących losu Niemców, których przynależność państwową nie została jeszcze wyjaśniona lub którzy protestują przeciw odmowie nadania im obywatelstwa polskiego. Tymczasem polskie władze nie zaprzestały likwidować dóbr tych Niemców, o czem wiadomość doszła już do Ligi Narodów, do Brantinga i do innych rządów.

Kto zdobył dla Polski Wileńszczyznę i Górny Śląsk?

P. Stroński myli się zupełnie, mówiąc że do połowy roku 1920 nie było z Litwą sporu o Wilno. Wszak w Paryżu, jeszcze w r. 1919, imieniem Litwy: niejaki Gabryś, a później p. Waldemar najzjadlej protestowali przeciwko oddaniu Wileńszczyzny Polsce. *Wileńszczyznę dla Polski zdobył i utrzymał do końca Komendant Piłsudski, walcząc przeciw polskiej reakcji, przeciw zaborczości Litwy i przeciw źle poinformowanym mocarstwom. Paderewski zaś, który gratulował Piłsudskiemu zdobycia Wilna, później sprawę zaprzepścił.* 4 września wniósł książę Sapiecha sprawę Wilna do Ligi. W Paryżu byli czynni pp. Paderewski, Zamoyski i Wielowieyski. Doprowadzili do tego, że dnia 19 września Rada Ligi uchwaliła, że Polska ma się zrzec na rzecz Litwy: Grodna, Suwalszczyzny i Wileńszczyzny. Kiedy 20 września ogłoszono tę uchwałę, wymienił Paderewski słynne uściski z p. Waldemarasem, a bojąc się, że Piłsudski nie ugnie się przed podobną uchwałą, telegrafował dnia 3 października: „Zajęcie Wilna byłoby dla nas katastrofą, stracilibyśmy Śląsk i Gdańsk. Gdyby był zamiar pochodu na Wilno, nie mógłbym pozostać i bronić sprawy Wilna na tutejszym gruncie“. Publicznie zaś umywał ręce od „awantury“ Piłsudskiego; ale dnia 9 października Żeligowski zabrał Wilno, a Paderewski zaczął przygotowywać nową klęskę, znaną Szanownym Panom Konwencję Gdańską.

Kiedy na 20 października 1920 r. zwołano posiedzenie Rady Ligi do Brukseli, p. Paderewski kładzie się 24 do łóżka, wysyła p. Askenazego—dotąd odsuwanego—do Brukseli. P. Waldemar domaga się blokady gospodarczej Polski, a Liga żąda ustąpienia Żeligowskiego. 12.10 staje rozejm w Rydze, a p. Askenazy proponuje unieważnienie uchwały z 19 września i plebiscyt. Liga to uchwała. Pomimo szalonych protestów litewskich w marcu 1921, plebiscyt dochodzi w styczniu 1922, wedle wniosku socjalistów polskich, do skutku, jako wybory do Sejmu Wileńskiego. Wówczas to w Warszawie byliśmy świadkami ohydnej hecy z biednymi wybrańcami Wileńszczyzny. Ks. Lutostawski i p. Skulski szczuli ich przez całą noc, aby tylko nie dokonać złączenia Wileńszczyzny z Polską. W lutym 1923 r. Rada Ligi podzieliła strefę neutralną między Polską a Litwą, co umożliwiło 14 marca zatwierdzenie granic Polski przez Radę Ambasadorów. Kiedy w kwietniu 1923 r. zaczął Galwanauskas protestować przeciwko tej uchwale, wówczas p. Hymans powiedział pamiętne słowa: „Sprawa Wilna należy do historii“. P. Hymans, o którym p. Stroński mówił niestworzone rzeczy, jako o wrogu Polski, konspirującym z p. Askenazym przeciw Polsce! Potrzeba było dopiero p. Skirmunta, ażeby dopuścić we wrześniu 1923 r. do postawienia na nowo przez Litwinów sprawy Wileńszczyzny na porządku dziennym Ligi. I potrzeba typowego usypiacza opinii polskiej,

p. Strońskiego, aby lekceważyć ten fakt. Państwo, o którego granicach publicznie się ciągle a ciągle dyskutuje, traci swoją powagę i napróżno p. Stroński uspokaja opinię publiczną dla ratowania Skirmunta. Tej samej metody trzyma się p. Stroński wobec Litwy i Rosji, o czym jeszcze będę mówił. P. Stroński rzucił pytanie, co też takiego zrobił p. Askenazy? Milczenie nasze wówczas nie było w każdym razie kłopotliwe, albowiem wtedy, kiedy szło o Górny Śląsk, chciał rząd Polski oddać sprawę p. Zamoyskiemu, a gdy ten ze strachu odmówił, musiał się jej podjąć p. Askenazy. Wówczas to powiodło się delegatowi Polski uzyskać pomoc szlachetnego przyjaciela Polski, p. Alberta Thomas, który postawił i obronił zasadę, że nie własność kapitalistów niemieckich, ale liczba robotników polskich na Górnym Śląsku ma decydować o przynależności państwowej kraju. Nie odmówił pomocy sędziwy p. Bourgeois i p. Balfour i w ten sposób przyszła do skutku uchwała Rady Ligi. Napróżnoby jednak p. Askenazy liczył kiedykolwiek na wdzięczność reakcji polskiej. W jej oczach, ten znakomity, a dla niej niebezpieczny uczony, jest tylko Żydem i masonem!

Zasługi p. Skirmunta w sprawie Kłajpedy i denuncjacje p. Strońskiego.

Niezmiernie wykrętne są uwagi p. Strońskiego, zarzucające demokracji polskiej, że chce odosobnić Litwę. P. Stroński kryje klęskę ministra Zamoyskiego, który przy pomocy p. Skirmunta przegrał w zupełności sprawę Kłajpedy. P. Skirmunt nie uznał za stosowne zjawić się na dwóch pierwszych posiedzeniach Rady. Kiedy zaś przyszedł na trzecie popołudniu dnia 17 grudnia 1923 r., oświadczył dosłownie, że „nie zrobił użytku z praw, które mu daje art. 4 paktu (dlaczego?) i nie wziął udziału w dwóch pierwszych dyskusjach Rady, albowiem uważał, że spór między rządem litewskim a Konferencją Ambasadorów nie obchodził go (ne le regardait pas)”. Tak wygląda reprezentant Polski na Radzie Ligi, wedle p. Strońskiego znakomity, bo nie bijący pięścią w stół, lecz w perwersyjnej bezczynności zaprzepaszczający jedną po drugiej sprawy Polski. W każdym cywilizowanym państwie p. Skirmunt zostałby zredukowany w 24 godzin. U nas jest chlubą dyplomacji. *P. Stroński zarzuca lewicy, że chce odosobnić Litwę i broni tej Litwy, podczas gdy lewica protestuje przeciwko odosobnieniu Polski. To samo czyni wobec sowiektów chwając reakcję polską, że ta chce pokoju z sowiektami, podczas kiedy demokracja polska chce z nimi wojny. Tak dawniej denuncjowano legjonistów polskich przed światem za to, że zwalczali carat. Dzisiaj p. Stroński podejmuje się tej roli wobec Rosji sowieckiej...* Reakcja polska żyje bowiem nadzieją na ścisłe sojusze z Rosją nacjonalistyczną i wyczekuje tylko upragnionej chwili, kiedy Rosja sowiecka stanie się zdolną do sojuszu z reakcją polską.

Tęsknota endecji do nowych rozbiórów Polski.

P. Stroński uspokaja nas słowami: „W polityce zewnętrznej wielkich zmian oczekiwać nie można“. Mówi to bez względu na zmiany olbrzymiej miary w Anglii i Francji.. Śmiesznym frazesem, jakoby Mac Donald był nacjonalistą podobnym do niego, a we Francji nic właściwie się nie zmieniło, tylko pewna ilość „radykalnych rzodkiewek“ się zwiększyła, uspokaja opinie polską, żeby nie myślała przystosowywać się do tego co się dzieje w Europie. Tak samo uspokajano Polaków w XVIII stuleciu, aby się światem zewnętrznym nie interesowali i z nim się nie liczyli, aż przyszły rozbiory.

Ale podziw mój staje się niebosięźny, kiedy słyszę przygany p. Strońskiego pod adresem p. Dąbskiego za „nowy język“, rzekomo niedelikatny, wobec ministra. Jakto, Panie Stroński? Pan, w którego piśmie pracuje osławiony Nowaczyński, Pan, który miałeś odwagę pisać artykuły o „zaporze“ i „zawadzie“ wobec pierwszego Prezydenta Polski, Pan, któryś pisał „Ciszej nad tą trumnę...“ Pan, któryś wywoływał męczarnie dusz szlacheckich w Polsce swoim niesłychanym językiem, któryś nie szczędził najohydniejszych inwektyw przeciw Naczelnikowi Państwa, któryś pisał artykuły, za które Pana czynnie znieważano — nie pochwalam tego — Pan mówisz o delikatności wyrażań wobec ministra?

Albo co znaczą okólniki p. Strońskiego o tem, że „federaliści“ zepsuli całą politykę „centralistycznej“ narodowej demokracji. Cóż to czytamy w książce p. Stanisława Kozickiego „Sprawa granic Polski“: „P. Paderewski był zwolennikiem programu federacji: Pragnął utworzenia Państwa Litewskiego i Ukraińskiego i złączenia ich węzłami federacji z Polską (str. 119)“. P. Stroński jest grubo niewdzięczny wobec twórcy pisma „Rzeczpospolita“ i wobec człowieka, który dawał spore pieniądze na to, żeby p. Stroński mógł pisać.

Pochodzenie p. Zamoyskiego.

Najsławniejszy jednak jest t. zw. argument „familijny“ p. Strońskiego dla podniesienia chwały skromnego p. Zamoyskiego. Oto „przodek p. Maurycego — hetman Jan Zamoyski zwyciężył w r. 1587 Austriaków pod Byczyną“. Argumenty takie, Moi Panowie, przeradzają się w jawną śmieszność, bo musicie Panowie wiedzieć, że ani kropla krwi w żyłach p. Maurycego Zamoyskiego nie pochodzi od słynnego hetmana Jana Zamoyskiego. P. Maurycy pochodzi bowiem z bocznej linii, która dopiero w XVII stuleciu doszła do posiadania Zamościa. Do czego doprowadziłyby porównania słynnego hetmana z innymi Zamoyskimi, bardzo bliskimi p. Maurycemu? Oto hetman odrzuca ofiarowany mu przez Habsburgów tytuł Księcia Państwa Rzymskiego, a p. Stanisław Zamoyski przyjmuje od tychże

Habsburgów tytuł hrabiego i Tajnego Radcy. Kiedy ów Stanisław Zamoyski, senator Polski, ucieka w r. 1830 do Rosji, senat skreśla go z listy swoich członków, poczem Stanisław Zamoyski dostaje hrabstwo rosyjskie i godność Tajnego Radcy z rąk Mikołaja I. Cóż z tych argumentów familijnych zostaje? Na jakie lichy p. Stroński podobne argumenty przytaczał?

Stwierdzam, że polityka naszej reakcji jest polityką szkoldliwą dla państwa, jest zaprzeczeniem demokracji polskiej, i jestem o to spokojny, że polityka ta długo utrzymać się nie zdoła, a demokracja polska przy wyborach odniesie takie same zwycięstwo, jak jej siostrzyce we Francji, Anglii, Danji.

Odprawa szowinizmowi ukraińskiemu.

Kilka słów jeszcze chciałbym powiedzieć na temat p. kolegi Wasyńczuka. P. Wasyńczuk nazywa wszystkie stronnictwa polskie nacjonalistycznymi i staje w negacji do wszystkich Polaków. Nie chce, jak sam powiada rewolucji, domaga się tylko plebiscytu. Otóż twierdzą, że p. Wasyńczuk źle służy swemu narodowi, wpajając weń przekonanie, że Liga Narodów popierać zechce szczególnie nacjonalistów ukraińskich. Mam wiele sympatji dla biednej ludności ukraińskiej, dręczonej i brutalizowanej przez organy administracji, ale uważam plebiscyt, jak go proponuje p. Wasyńczuk, za powiększenie straszliwych tortur, których świadkami byliśmy na Górnym i Cieszyńskim Śląskach. Polityka, którą prowadzi p. Wasyńczuk wobec demokracji polskiej, musi pozostać bezpłodną. Bo proszę mi np. wytłomaczyć, dlaczego Ukraińcy nie chcieli podpisać naszego wniosku o założenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie? Nienawiść narodowa da się zrozumieć, ale nie może stać się podstawą twórczej pracy dla żadnego narodu. A jeżeli p. Wasyńczuk twierdzi, że w bolszewji jest lepiej, to ja odpowiem, że nie wiem, kogoby z Panów w tym bolszewickim rajku wpięrow powieszono... Wszak to socjalni demokraci i socjalni rewolucjoniści rosyjscy konają na wygnaniu w północnych strefach Rosji. Wszak walka z nimi jest dowodem ciągłego strachu bolszewików przed prawem i klas pracujących i narodów uciskanych. Porównanie z bolszewją czyni dyskusję z p. posłem Wasyńczukiem nieomal niemożliwą.

Konferencja kowieńska i polityka bałtycka w oświetleniu prasy obcej.

(Ukraińskie *Dziło* Nr. 116 o celach konferencji kowieńskiej).

„Ścisły sojusz Litwy, Łotwy i Estonji obejmuje zagadnienia polityczne, ekonomiczne i komunikacyjne, przy jednoczesnym wyrównaniu wszelkich możliwych różnic o podkładzie narodowym. To, czego nie była w możności dopłacić Polska, dopięła mała Litwa, która nie mogła pochwalić

się tradycja dyplomatyczna, którą posiadała Polska nawet w dobie swojej niewoli politycznej... „Koordynacja wspólnej akcji i wzajemna pomoc na terenie Ligi“, nie oznacza nic innego, jak pomoc Łotwy i Estonji w walce o Wilno. W ten sposób Litwa zdobyła sobie pomoc swoich nowych sojuszników w obronie sprawy, w której dotychczas, poza sporadycznymi sympatjami Anglii, była odosobniona. Nie ulega wątpliwości, że z chwilą przystąpienia do Ligi Narodów Związku Sowieców, koło przyjaciół Litwy rozszerzy się, przy jednoczesnym wzroście wrogich względem Polski nastrojów.

(*Posener Neuste Nachrichten* Nr. 124 o polityce bałtyckiej Francji).

„Po wojnie Bałtyk interesuje bardzo Francję, jest on bowiem konieczny dla uzupełnienia, opartej na Traktacie Wersalskim, hegemonii francuskiej (dzielnik niemiecki stara się demagogja trafić do gustu swym czytelnikom — *P. R.*) w Europie Środkowej... Bałtyk posiada dla Francji poważne znaczenie, choćby dlatego, że jest bezpośrednim i najbezpieczniejszym połączeniem, przez w. miasto Gdańsk, lub przez nowy port wojenny (?) Gdynię, z najpotężniejszym sprzymierzeńcem na Wschodzie — Polską. (Pamiętać o odwrotności tej tezy — *P. R.*) Ta arterja komunikacyjna była wypróbowana podczas wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r., transportowano bowiem wtedy materiał wojenny; przerwanie tego kontaktu mogłoby mieć fatalne, dla Polski następstwa... Polityka Francji w stosunku do państw kresowych nia została dotychczas uwieczniona powodzeniem... Podstawą bałtyckiej polityki Francji jest związek Bałtycki pod przewodnictwem Polski... Związku tego nie dało się jednak utworzyć, gdyż Finlandja, uważając się za państwo skandynawskie, nie zaś za kresowe, nie chce się wiązać z polityką antyniemiecką. Litwa zaś z powodu Wilna wciąż znajduje się na stopie wojennej z Polską“.

(*Pomereller Tageblatt* Nr. 127 o stosunkach litewsko-czeskich).

„W sprawie odzyskania utraconego (?) obszaru (Wileńszczyzny — *P. R.*) Litwa, zdaje się, zyskała sprzymierzeńca w Czechosłowacji... Bardzo znamienne jest dla naszej polityki zagranicznej (polskiej — *P. R.*), iż nie potrafiła ona osłagnać korzystniejszego stosunku do Czechosłowacji. Doszło aż do tego, iż przez zbliżenie 2-ch państw, otaczających naszą republikę od północo-wschodu i południowego zachodu, państwo nasze dostaje się w kleszcze, których nacisk może być bardzo dotkliwy“.

Propaganda Batorowo-Natansonowa.

Dotychczasowa dyskusja budżetowa ustaliła, że jedynym pozytywnym czynem ostatniego półrocza jest zapoczątkowana przez Wł. Grabskiego sanacja skarbu. To dzieło ministra skarbu Grabskiego zdołało częściowo okupić winy prezesa ministrów Grabskiego, pod warunkiem dobrania sobie na przyszłość bardziej uzdolnionego i bardziej bezpartyjnego personelu.

Rozpowszechnianie na całym świecie wiadomości o dokonanem dzięki energii Grabskiego i jego współpracowników, oraz wysiłkowi społeczeństwa dziele, winno być jednym z pierwszych naszych zadań. Olbrzymia to strata, że zagranica, karmiona wieściami, szerzonymi przez zręczne organizacje antypolskie, więcej wie o zabójstwie Bessarabowej, o straceniu Engla, o nieładzie

i niedomaganiach administracji na Kresach, ba — nawet o karmieniu więźniów barszczem, co uchodzi na Zachodzie za szczyt polskiego barbarzyństwa, niż o stabilizacji naszej waluty, o systemie podatkowym, o rozpoczętem spłacaniu pożyczek zagranicznych.

Przedewszystkiem panu Grabskiemu zależeć winno na tem, aby wiadomości o dziele sanacji przedostały się zagranicę w nieskażonej formie. Pan Grabski, jak wiemy zdawał sobie z tego sprawę jeszcze niedawno. Nie umiał on jednak wejść w rolę prezesa rządu i narzucić, czynnikom obowiązany do propogandy, swego zdania.

Któż ma u nas szerzyć propogandę? Oczywiście nie agencje telegraficzne, których mamy aż dwie (a przytem obie, zapewne dla wzmoczenia akcji oszczędnościowej, utrzymywane lub subsydjowane przez państwo). Agencje telegraficzne mają bardzo szczupły zakres działania i środkami na prowadzenie propogandy we właściwem tego słowa znaczeniu nie rozporządzają, a jeśli chodzi o Agencję Wschodnią, to dobrze że nie rozporządzają. Na jej czele bowiem stoi faktorujący endecji reporter, mający pretensje do uchodzenia za Havesa lub Reutersa, a nie mogący zaimponować nikomu ani wykształceniem, ani inteligencją, ani sumiennością i rzetelnością pracy.

Ustaliła się u nas od wielu lat zasada, bodaj że słuszna, iż propoganda zagraniczna ma być prowadzona przez ministerstwo spraw zagranicznych, ściślej biorąc przez wydział prasowy tegoż ministerstwa. Zadanie to było wypełniane w pewnych okresach lepiej, w pewnych gorzej, w zależności od osób kierujących wydziałem prasowym M. S. Z., oraz od uzdolnień podległych mu urzędników działu propogandy, zarówno w centrali, jak i na placówkach zagranicznych. W każdym razie zagranica dowiadywała się o wszystkim co mogło przynieść korzyść naszemu państwu.

Koniec tej pożytecznej robocie położyło dopiero pojawienie się na widowni naszego świata biurokratycznego nowoczesnego Herostrata w osobie pana Samsona Natansona. Pan ten uznał wszystko, co było przed nim zrobione, za szkodnictwo i aby uniknąć szkodnictwa, postanowił nic nie robić, spędzając całe dnie, drogo opłacane przez skarb państwa, w gabinecie pana Zielińskiego, mistrza wszystkich poczynań destrukcyjnych i demoralizatorskich (i dziś jeszcze potajemnie w M. S. Z. urzędującego).

Zlikwidowano wszystkie placówki zagraniczne, podobno z zamiarem zastąpienia ich później przez oddziały Agencji Wschodniej, gdyż tą drogą spodziewano się łatwiej upartyjnić propogandę. Nie zdążono jednak wprowadzić tego zamiaru w życie, gdy gabinet Witosa upadł. Natanson uznał, że popieranie drogę akcji propogandowej programu sanacyjnego Grabskiego, któremu prawica od pierwszego dnia chciała podstawić nogę, nie

leży w interesie grup „narodowych“ i wszelkiej myśli o propagandzie skwapliwie zaniechał. Obmyślanie projektów redukcyjnych w biurze prasowym, w celu dalszego zmniejszenia „szkodliwego“ lewicowego elementu, było dlań jedyną pociechą w żalobie po rządach Seydy, starego kompana matactw szwajcarsko-paryskich.

Gdy figura Natansona dostatecznie ośmieszyła się w opinii publicznej, udzielono mu, dla zmylenia czujności, fikcyjnej dymisji 15 marca. Na jego miejsce fikcyjnie mianowano B. Batora, który w momencie, gdy zewsząd głośno wołano o jak-najrychlejsze naprawę niszczonej przez Natansona roboty, najspokojniej wyjechał na 2 $\frac{1}{2}$ miesiąca do Hiszpanji na kurację, a jak złośliwi twierdzą, dla zbadania, czy metod generała Primo de Rivera nie dałoby się zastosować na naszym gruncie. Brak u nas miejsca zesłania odpowiadającego wyspom Kanadyjskim, podobno doprowadził go do wyników negatywnych.

W międzyczasie zasilono Natansona osławionym Olechowskim, chlubą moskiewskiej kontrrazwiedki.

Przyjechał wreszcie Bator i zdumiony świat ujrzał dziwne widowisko: obu szefów wydziału prasowego, ku całkowitemu zadowoleniu komisarza oszczędnościowego, zgodnie urzędujących, razem przyjmujących interesantów i na przemian papiery urzędowe podpisujących. *Ambo meliores...* Program Natansona stał się programem Batora. Toż samo zaniechanie propagandy pod pozorem oszczędności, przy równoczesnem szafowaniu środkami na tajną propagandę, wyłącznie partyjne cele mającą na widoku, ten sam brak programu, ta sama nieumiejętność organizowania pracy.

Sprawa sanacji tego stanu rzeczy jest nagła i niecierpiąca zwłoki. Jeżeli mafja partyjna, gnieźdząca się w M. S. Z., sądzi, że zakonspiruje Natansona, równie jak Zielińskiego, aż do chwili, gdy sejm rozjedzie się na wakacje, i że dotychczasowy stan marazmu da się przeciągnąć, trzeba ją jaknajprędzej z tych złudzeń wyleczyć.

Z. Tetera.

O p. Korfanty coraz grzeczniej...

P. Wojciech Korfanty, tępy i krótkowzroczny macher, eksploatator patriotyzmu naiwnych mas swoich ex wielbicieli, zamienianego rozbijając prostym sposobem... „focus pocus...“ na brzęczącą monetę; mąż, którego poznańscy, zakochani w nim do niedawna poznańscy, wyrzucili siłą i groźbą porachowania kości z areny publicznej działalności, a któremu długo oszukiwani górnoślązacy kości jednak porachowali; ten Korfanty, wczoraj nędzarz dziś magnat, który zapomniał wyliczyć się z wydzieranych gwałtem i presją z kasy państwowej sum na

akcję rzekomo pro państwową na G. Śląsku; ten sam Korfanty, który za ordynarną łapówkę pod postacią akcji i urzędów w radach nadzorczych firmował najciemniejsze spekulacje przemysłowców niemieckich na tymże Śląsku—doczekał się szybko powszechnego w społeczeństwie... uznania. Cichy przemytnik samochodów przez granicę Rzeczypospolitej i swojej nawskroś zdemoralizowanej, brutalnej i bezwstydnej osoby na czoło życia narodowego ma to czego się napraszał i czego się jeszcze napije się do syta — wzgardę uczciwej opinii, wzgardę bolesną i poniżającą, wzgardę wobec której, jak w obliczu śmierci, stoi bezradny, bo pełen najbrudniejszego gatunku winy.

Może jeszcze przy usługach pomocy *sociusa* Sadowicza założy pismo w Katowicach — za bezwstydnie zdobyte na krwi górnośląskich powstańców pieniądze; może jeszcze odegra z innym giełdźiarzem stracone z Boselem na spekulacji przeciwko frankowi pieniądze; może jeszcze kupi sobie jeden i drugi samochód, majątek lub willę w Zakopanem; może jeszcze zdobędzie za brzęczącą monetę paru wykolejeńców i bandyciaków do intryg i śmiesznej, bo bezsilnej walki przeciwko niewygodnym, bo uczciwym świadkom swych wybryków, ale żadna siła nie wypłucze go już z zaciskającej się sieci powszechnej wzgardy i nikt już nie zdoła, choćby chciał, wprowadzić go z powrotem na szeroką arenę życia politycznego. Dziś jeszcze jest fikcyjnym *leaderem* Chrześcijańskiej Demokracji. Ale tylko fikcyjnym i tylko dziś. Jutro, w obliczu pierwszej lepszej próby, kiedy partje będą musiały odwołać do zaufania wyborców, Ch. D-cja będzie musiała uwolnić się od tego balastu, tak jak Piast nie mógł udźwignąć Hammerlinga, mimo, że doprawdy, przestępstwa jego wobec polskiego społeczeństwa są niczem w równaniu z przestępstwami Korfantego.

Prasa polska wszystkich nieomal obozów i stronnictw — poza tą, która z „zarobków“ Korfantego pobiera obfitne procenty — poświęciła mu wiele już dotkliwej, rzeczowej i miazdzącej argumentacją uwagi. Nie reagował. Reagować nie mógł. Jest bezsilny. Prawda podawana przez te pisma, gdyby miała być autorytatywnie na sali sądowej potwierdzona, musiałaby go zniszczyć. Podobnej korupcji i świństwa nie wiele znajdziemy przykładów, nawet w dzisiejszych zdemoralizowanych społeczeństwach. Obecnie zaś atakuje prasa obca. Oto *Lodzer Volkszeitung* w № 25 pisze: „Ten p. Korfanty jest nieporównany w swym cinizmie. Jako dyrektor „Skarbofermu“ wywiera na robotników i rząd nacisk celem przedłużenia dnia pracy. Natomiast w roli posła Chrześcijańskiej Demokracji pochwała, wraz z innymi, rozpoczęcie akcji mającej obalić własne jego zarządzenia. Nawołuje on przytem do niegodzenia się na dłuższy dzień pracy... To jawne oszustwo i niesłychany cynizm bohatera narodowego Korfantego przekracza wszelkie granice.“

„... jawne oszustwo i niesłychany cinizm...“

Czy pan Korfanty zareaguje? Czy będzie miał odwagę bronić się prawem, a nie wedle ulubionej recepty: bojówką podstępem i fałszem...?

Założymy się że nie.

W. S.

Tupet gen. Kulińskiego.

Żadnego austriaka w wojsku nie można być pewnym. Nie wolno żadnemu, który się w tym przeklętym gnieździe korupcji i podłości wszelkiego rodzaju dolizal wyższych szarż, stanowisk i orderów, nie wolno wierzyć, że się w Polsce zasymilował, że już stał się polakiem z ducha. Znajdzie się, może paru takich tytanów, do których k. u. k. błoto nie przyszło na wieki, ale tych się też w ramki oprawia i demonstruje, demonstruje... A reszta... reszta wymrze i jeszcze w trumnie zrobi jakie świństwo, a przed majestat Boski od tyłu podchodzić zacznie, wpródy pośladki Franc Josefa ucałowawszy i z pobratymcami austrackimi się obwąchawszy.

To jest rasa, z którą nawet kozioł w zamknięciu dłużej nad godzinę nie wytrzyma, to jest prawdziwa klęska Polski, groźniejsza od głodu, od gnia, od dżumy...

... Bartik, Wolff, Baecker, Czikiel, Tiletschke, Tintz, Łatinik, Kady, Waniczek, Draniczek... pies czy bies?

A teraz i p. Kuliński...

Zdawało się, że udało go się uratować. Na froncie dowodził dzielnie pod Lwowem. Rękawy zakasał, jał się pracy, w politykę się nie bawił. Zdawało się — oto będzie wśród austriackiego demobilu brylant. Awansował. Obdarzono go zaufaniem. Przeszedł do Sztabu Generalnego, był zastępcą szefa, dostał dowództwo okręgiem korpusu warszawskiego — trzymał się. Sami wyklócaliśmy się o niego z ludźmi bardziej pesymistycznego poglądu. Ale nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na Polskę zaraza rządów Chjeno-Piasta, żywa odbitka wiedeńskiej korupcji, szantażu i całego bagżu świństwa, które rozsadziło naddunajskiego Golema. I tu już p. Kuliński nie wytrzymał, poszedł w las...

... Bartików, Wolffów, Baeckerów, Czikielów, Tiletschków, Tintzów, Łatiników, Kadych, Waniczków, Draniczków i t. d...

Wszedł do mafii, porzucił proste, szlachetne ścieżki czystej państwowej pracy; pod jego przewodnictwem odbywają się w owym czasie zebrania i konwentykle skondensowanego czikielizmu radzącego nad usunięciem aktów komisji weryfikacyjnej dla oficerów „b. a. austriackiej” — słowem p. Kuliński dojrzał powoli do roli, jaką dzisiaj, w stosunku do innych współpatrjotów z b. „szerszej” ojczyzny, odgrywa na stanowisku szefa okręgu korpusu krakowskiego.

Nie mało prasa cała wołała o oczyszczenie atmosfery w tym okręgu, o rozrzedzenie austriackiego ekstraktu zabijającego wojsko... Wypadki krakowskie uczyniły tę prtrzebę gwałtowną... I wreszcie, b. wprawdzie powoli, b. ostrożnie, dziwnie ostrożnie, od czasu do czasu któryś z dobranej kompanji wylatuje do innego okręgu, najlepiej, jeśli poznańskiego, gdzie tym panom radykalnie obrzydają stare narowy i nawyki.

Ostatnio przeflanowano do Grodna osławionego prokuratora pplk. Wolffa, który po wypadkach krakowskich aresztowanym oficerem sugerował istnienie w wojsku, pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego, adiutanta generalnego Prezydenta plk. Zaruskiego i innych wybitnych wojskowych osób spisku przeciwko państwu, rzucając oszczerstwa na wielu wyższych dowódców. Taki prokurator powinien być przedewszystkim postawiony przed sąd, a nie dyskretnie i po paru miesiącach dopiero przeniesiony. Tymczasem p. Kuliński i to uważał za karę zbyt surową i na pożegnanie wypisał swemu pupiowi taki oto, ogłoszony w *Polsce Zbroj-*

nej, rozkaz pochwalny: „Wybitnie zdolny prawnik, z nieskazitelnem charakterem, koleżeński i uprzejmy w służbie i poza służbą stał zawsze na straży honoru żołnierza“.

...„na straży honoru żołnierza“.. szczególnie wówczas zapewne, gdy bez żadnych podstaw pozbawiał oficerów wolności, kiedy usiłował rzucić na honor korpusu oficerskiego potworną potwarz knowania zamachów.

P. Kuliński nabrał w Krakowie za wiele, grubo za wiele tupetu i sądzi, że zdoła go narzucić opinii. Spokojnie p. generał! Polska nie kończy się na ...Bartikach, Wollfach, Baeckerach, Czikielach, Tiletschkach, Tintzach, Latinnikach, Kadych, Waniczkach ...

W. S.

Niezdrowe stosunki w P. K. O.

Pocztowa Kasa Oszczędnościowa, apelując częstokroć do zaufania społeczeństwa i na nim opierając swój byt, od dłuższego czasu przypomina się opinii publicznej w sposób dość niepokojący. Jest w tem wiele nieszczęsnych splotów okoliczności, ale musi być i nieco winy organów kierujących i odpowiedzialnych. Głośna np. afera nadużyć przy budowie gmachu P. K. O. w Krakowie nie mogłaby nigdy przybrać tak poważnych rozmiarów, gdyby wydatkowaniu grosza publicznego na tę budowę towarzyszyła należycie zorganizowana, czujna i częsta kontrola.

Tymczasem, jak uczy praktyka, miejsce kontroli zastępuje, w pewnych wypadkach, daleko, bardzo daleko posunięty optymizm lub wprost protekcjonizm. Oto przykład. Przed kilku tygodniami krakowski *Ilustrowany Kurjer* zamieścił artykuł zarzucający wyższym urzędnikom P. K. O. poważne nadużycia. Podano, jakoby b. v.-minister skarbu p. Makowiecki pragnąc założyć bank, a nie posiadając dostatecznych na ten cel środków pieniężnych, „zapukał do P. K. O., która okazała się dla niego uprzejmą, on zaś dla jej referentów. Dwóch wysokich urzędników P. K. O. p. Szczudło i p. Wyszogród, tudzież dwóch urzędników ministerstwa skarbu zostało udziałowcami banku. P. Szczudło, Wyszogród i towarzysze nie mieli jednak „wolnych“ pieniędzy. Jak to zrobić, aby być udziałowcem banku bez brzęczącej, czy szeleszczącej amunicji? Bank p. Makowieckiego znalazł sposób i na to. Oto począł robić „na rachunek“ czterech referentów przeróżne interesy. Zarobki zapisywano na ich konto, tak iż dzięki zarobkom zebrał wkrótce każdy z pp. referentów potrzebną na udział sumę. Aż nagle pękła bomba. Ktoś, gdzieś, dowiedział się o bankowej sielance. Obu urzędników ministerstwa skarbu natychmiast usunięto z ministerstwa. Jeżeli natomiast idzie o P. K. O., to sprawa ta nie poszła w tak szybkim tempie. Prezes tej instytucji, p. Hubert Linde, wdrożył przeciw pp. Szczudło i Wyszogrodowi śledztwo, które się ciągle jeszcze toczy“.

Kilka tygodni upłynęło od ogłoszenia tego artykułu i nic nam nie wiadomo, aby to śledztwo, jeśli wogóle było, zostało ukończone i doprowadziło do jakiejś konkluzji. Również nie słyszeliśmy, aby obydwaj wymienieni, istotnie wysocy, urzędnicy, byli na czas tego śledztwa zawieszani w urzędowaniu, t. j. by im odjęta była możność przeciwdziałania poszukiwaniom prawdy.

Być może, przyczyny tej niepraktykowanej metody lekceważenia zadania kontroli i opieki nad pieniędzmi powierzonymi P. K. O. przez klientów należy szukać w szczególnej polityce personalnej, panującej w łonie zarządu tej instytucji. Rozgościł się tu bowiem dość przykry zapach austriackiego patriotyzmu, wyrażający się w bardzo rozwiniętym systemie forytowania urzędników wiedeńskiej szkoły biurokratycznej. Jest to objaw szczególnie wymowny, a także groźny, że po sześciu omal latach pracy na polskim warsztacie, wśród urzędników przechowuje się jeszcze, w wielu wypadkach, sentyment dla współwychowanków takiego, lub innego obcego *régime'u*, chociażby nawet zajmowali tam b. podrzędne stanowiska i pracowali znacznie krócej, niż w niepodległej Rzeczypospolitej.

Nie może być nic szlachetnego w tej dziwnej, a niezdrowej tęsknocie do wspomnień tak przecież ponurej doby historii Polski, tem więcej, że kilka lat dzielących nas od ostatnich jej chwil, są aż nadto wystarczające dla wytworzenia swoistych, własnych, polskich fachowców w każdej dziedzinie pracy urzędniczej. Kierownictwo poważnej instytucji państwowej, które nie postawiło sobie w tym kierunku żadnych wyraźnych celów i nie zdradza aspiracji do ich ucieleśnienia, jest stanowczo na złej drodze i musi stracić zaufanie ogółu.

Pod tym właśnie względem w P. K. O. dzieje się nie najlepiej. Być może odgrywają tu niejaką rolę koneksje prezesa Huberta Lindego z p. Witosem, pokładającym, po różnych nieudanych eksperymentach stosowania austrjackich krętałów na gruncie b. Królestwa i-Poznańskiego, nadzieje i darzącym zaufaniem wyłącznie ludzi galicyjskiego pochodzenia. Dość, że nie bez celu zarząd P. K. O. składa się wyłącznie z mędrców wiedeńskiego autoramentu. Prezes, v. prezes i dyrektor administracyjny — trzej główni kierownicy, pochodzą z Tarnowa. Także większość naczelników wydziałów pochodzenia galicyjskiego.

P. Linde zdobył sobie szacunek usilną pracą i zdolnościami organizacyjnymi, jakkolwiek przypisywanie mu autorstwa projektu instytucji P. K. O. na gruncie polskim jest oparte na nieporozumieniu, a trochę i jego własnej nieszlachetności, z jaką właściwych autorów potrafił usunąć w cień.

Przechodząc do porządku dziennego nad tą drażliwą kwestją trzeba wszakże stwierdzić, że p. Linde nie należy do rzędu ludzi zdolnych dobroczynnie oddziaływać na swoich współpracowników, ani, też otoczyć ich atmosferą bezparcjalności,

warunkującej zdrowie każdego organizmu zbiorowego. V. prezes p. Adam Żelechowski jest pod tym względem kopją szefa, z dodatkiem wszystkich objawów rozstroju nerwowego, odbijającego się jaknajfatalniej na stosunku do personelu urzędniczego. Dyrektorowi administracyjnemu, a więc urzędnikowi zarządzającemu personelem P. K. O., p. Dzierżanowskiemu, trzeba poświęcić parę słów szczególnej uwagi. Pan ten, tarnowski ziomek p. Lindego i Witosza debiutował uprzednio w ministerstwie skarbu. Z chwilą objęcia urzędu szefa tego minist. przez sławnego p. Władysława Kucharskiego, (również galicyjski meteor,) p. Dzierżanowski wypłynął na szerokie wody i został nagle wielkim dygnitarzem — dyrektorem departamentu prezydjalnego. Dygnitarstwo wszakże skończyło się wraz z upadkiem rządu „narodowego“ i rada w radę, p. Kucharski z Witosem poszeptali z p. Lindem, i Dzierżanowski osiadł na dygnitarstwie w P. K. O.

Wraz z p. Dzierżanowskim w instytucji tej, zatrudniającej około półtora tysiąca pracowników, zagościł duch donosicielstwa, szpiegowania nawet prywatnego życia urzędników, brutalnej arbitralności i protekcjonizmu, niewątpliwie, za wiedzą i aprobatą p. Lindego. Próbką moralności władz był jeden z licznych epizodów — podział t. zw. funduszu bilansowego, wyznaczonego w wysokości 45 miliardów mk. na specjalne gratyfikacje dla urzędników zatrudnionych dodatkowo, poza normalną pracą, sporządzeniem bilansu. P. prezes Linde wyznaczył: sobie 6 miliardów, swemu zastępcy p. Żelechowskiemu 4 miljardy, dyrektorowi administracyjnemu p. Dzierżanowskiemu 2¹/₂ miljarda, jego pomocnikowi p. Krasickiemu 1¹/₂ miljarda, oraz dziewięciu naczelnikom wydziałów po 2 miljardy, łącznie 32 miljardy „górze“, resztę zaś rozdzielono pomiędzy wybranych z całego personelu na hybił trafił urzędników, w kwotach po 300, 400 milionów.

Do tej samej kategorii zaliczyć należy fakt samowolnego przedłużania pracy w sposób godzący w prywatne życie urzędników, jak to miało miejsce od stycznia do marca b. r. kiedy to urzędowanie trwało od g. 8 r. do 3 p.p. i od 7 do 9 w.

Wreszcie stosunki w P. K. O. odzwierciedla w znacznej mierze system, w zasadzie słusznej, redukcji personelu. Redukcja oparta jest na dowolnem wyborze p. Dzierżanowskiego i zaczęto ją od ludzi rodzinnych, wykwalifikowanych, pozostawiając zameżne urzędniczki; na miejsce, często z dwutygodniowym wymówieniem, pozbawionych pracy ojców rodzin przyjmuje się protegowanych zaufańców i dzisiaj jeszcze mają miejsce wypadki obcięcia posad ustosunkowanym kandydatom w miejsce pracowników upatrzonych na ofiary „oszczędnościowej“ redukcji.

Słowem w P. K. O. nie dzieje się dobrze. Dopływ świeżego powietrza jest tam więcej niż konieczny, jest poprostu

warunkiem uratowania zdrowia instytucji, tak ze wszecch miar niezbędnej. Dlatego też apelujemy do p. ministra skarbu, by zechciał wystąpić w tym kierunku ze swoj dobrzczyjn interwencj i inicjatyw.

W. Stpicyński.

Kwalifikacje.

Wielokrotne krytyki stosunków w administracji na kresach, podnosiły zwłszcza fakt nieodpowiedniego obsadzania stanowisk urzędowych, i to niejednokrotnie bardzo ważnych i odpowiedzialnych, przez jednostki słabo albo wręcz niekwalifikowane. Takie stosunki na kresach usprawiedliwiają wtajemniczeni trudnościami pozyskania odpowiednich urzędników do tych, odległych od środowisk kultury, miejscowości. Argument taki bardzo przekonywa, i dlatego liczne skargi znajdują wielu apologetów.

Mniej zrozumiałe, a względnie prawie niezrozumiałe wydaje się podobne traktowanie obsady ważnych stanowisk, jeśli rzecz ma się w samej stolicy Państwa, gdzie wybór odpowiednich sił na różne stanowiska jest chyba bardzo ułatwiony.

Wedle nowych projektów organizacyjnych Komisarjat Rządu — jak chodzą pogłoski — zamieniony ma być na województwo grodzkie, z podwładnymi sobie czterema starostwami Grodzkimi.

Jako wstępny krok do tej organizacji utworzono cztery t. zw. ekspozytury Komisarjatu Rządu, na których czele postawiono przyszłych starostów, zwanych dzisiaj kierownikami ekspozytur. I tutaj ogarnąć musi odrazu każdego, zwracającego na to uwagę, głębokie zdumienie. Czytamy ogłoszon w pismach codziennych listę nominacji dokonanych przez p. Komisarza Rządu i na cztery nazwiska spotykamy aż dwa, które niezwykle interesują.

Pierwsze, to nazwisko p. Lichtenszteina, nadkomisarza policji, o którym się coppersza słyszało jako o bardzo „energicznym” oficerze policji, ale o którym nikt nie usiłował twierdzić, że ma kwalifikacje na stanowisko starosty, bo dotychczasowa służba p. Licht. w policji, jako urabiająca w specyficzny sposób pogląd na zadanie władzy wobec obywatela demokratycznego Państwa, takich kwalifikacji p. Lichtenszteinowi dać nie mogła. Pozostanie zapewne osobist tajemnic p. Komisarza Rządu Jarmołowicza, jakie to nieznanne szerszemu ogółowi specjalne kwalifikacje na starostę grodzkiego posiada zawodowy urzędnik policyjny.

Drugie nazwisko jest jeszcze mniej zrozumiałe, jako kandydata na tak poważne stanowisko. Jest nim niejaki p. Robaczewski. Nie znamy jego przekonań politycznych, pamiętamy

tylko, że ten, kto go mianował, t. j. p. Jarmolowicz, począł się na swoim obecnym krześle równocześnie z gabinetem chjeno-piastowym. Otóż p. Robaczewski, człowiek nieobarczony balastem jakichś nadzwyczajnych studjów naukowych, był sobie zawsze gorliwym, bezprensjonalnym urzędniczkim kancelaryjnym, takim sobie lepszym od stu innych biuralistą, lecz niczem więcej. Jakim sposobem człowiek o takim przygotowaniu doskrobał się aż VI stopnia służbowego i naczem polegają jego kwalifikacje na stanowisko, na którym chyba moglibyśmy w stolicy oczekiwać doświadczonego prawnika, to zapewne pozostanie dla nas także na zawsze niezgłębioną tajemnicą.

Możeby się tak jaka władza w naszym Państwie pokusiła o rozwiązanie tych zagadek — ?.

Bezpartyjność p. Zamoyskiego.

Kwalifikacje fachowe i polityczne p. Zamoyskiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych znalazły już wszechstronną ocenę w debacie sejmowej i na łamach prasy. Pozostały tylko jeszcze strzępy legendy jego bezpartyjności, która zawsze była kpina ze zdrowego rozsądku. P. Zamoyski jest wierną tubą „ósemki“, którą zawsze, po ukończeniu „wychowania domowego“, obsługiwał pieniędzmi na demagogję gębową i prasową, utrzymanie różnych jej przywódców, pozbawionych pracy i posady i t. p. szlachetne cele. Jako minister, wymiata z polskiego „Foreing Office“ wszystkich wyklętych przez masonerję endecką pracowników, posuwając się do tak bezprzykładnego w tem dziele cynizmu, jak podsunięcie p. Wojciechowskiemu do podpisu dymisji dyrektora departamentu politycznego za czasów Narutowicza i Skrzyńskiego, wybitnego profesora St. Kętrzyńskiego. To, czego nie miał odwagi dokonać Seyda i Dmowski, uczynił „bezpartyjny“ Zamoyski.

Natomiast, do głosu, coraz wyraźniej, dochodzą różni pokątni sługusi p. hrabiego w rodzaju niejakiego Jurystowskiego, podrzędnego urzędniczka austriackiego stempla. Jurystowski miał wszakże sprytnie stać się pożytecznym p. Zamoyskiemu w urządzaniu śniadań w Paryżu, oraz w przetransportowywaniu cennej kolekcji obrazów ordynata z nęd Sekwany nad Wisłę. Ponieważ staropolski obyczaj nakazuje nagradzać usługi, szczególnie podrzędne, a łatwiej uczynić to na rachunek Państwa, niż własny, p. Zamoyski, by nie drażnić opinji głupota swego pupila, postanowił osadzić Jurystowskiego — zdala od Polski — w Brazyliji, wystarawszy się dlań o odnośne agreement. Co więcej, dla dogodzenia dworakowi p. ordynat podniósł dlań budżet tamtejszego poselstwa z 1.300 na 1.900 dolarów miesięcznie, niezawodnie za zgodą strasznie srogiego p. Moskalewskiego.

Cała ta afera jest nie tylko obrzydliwa, ale i w najwyższym stopniu prowokacyjna. W Brazyliji zamieszkuje duża kolonja polskiej biedoty, której los w znacznym stopniu zależny jest od pracy przedstawiciela Polski. Nie może nim być tedy biurokracina ostatniej kategorii, załatwiający „kawalki“, a człowiek o szerszem społecznem wyrobieniu i rozumny dyplomata. P. Jurystowskiemu może p. Zamoyski powierzyć opiekę nad własną oborą. Z opieki nad biedną rzeszą polskich emigrantów w Brazyliji nie wolno sobie robić niesmacznych żartów.

Strzelecka Drużyna Olimpijska u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W dniu 10 czerwca o godzinie 12 w południe, Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Adjutanta Generalnego, płk. Zaruskiego, przyjął na uroczystej audjencji Strzelecką Drużynę Olimpijską. Zawodników przedstawił Panu Prezydentowi Dr. Kazimierz Dłuski, wice-prezes Komitetu I Narodowych Zawodów Strzeleckich, Prezes Zarządu Głównego Zw. Strzeleckiego. W skład Drużyny Olimpijskiej wchodzi: pp kpt. Brożek, por. Borzemiński, kpt. Gościewicz, por. Kowalczewski, płk. Marjański, kapr. Świątek i por. Wańkiewicz. Pan Prezydent interesował się wynikiem zawodów i stanem strzelectwa w Polsce, ze szczególnym zadowoleniem przyjął wiadomość, że w I Narodowych Zawodach Strzeleckich przyjęły udział wszystkie Stowarzyszenia Przeposobienia Wojskowego wraz z armją, oraz z wyników przedwstępnej konferencji, która ma wyłonić Związek Polskich Towarzystw, obejmujący wszystkie Stowarzyszenia Przeposobienia Wojskowego. Żegnając Drużynę — życzył jej powodzenia w Zawodach Olimpijskich w Paryżu.

Dnia 12 czerwca Drużyna ta wyjeżdża do Paryża, wraz z nią udaje się mjr. rez. Kazimierz Kierzkowski — Komendant Główny Związku Strzeleckiego, jako kierownik techniczny, oraz jako delegat Związku Strzelectwo na Międzynarodowy Kongres Strzelecki.

Wydawnictwa nadesłane.

STEFAN ŻEROMSKI. DUCHOWY WÓDZ POKOLENIA — *Włodzimierz Jampolski*. Str. 106. Wydawnictwo Biblioteki Tęczowej pod redakcją Józefa Mirskiego, Lwów, tom 10.

Znakomity publicysta, redaktor *Kurjera Lwowskiego*, Włodzimierz Jampolski, zadumał się głęboko nad całokształtem naszej twórczości literackiej, szukając w niej odpowiednika życia narodowego, odzwierciedlenia burz ostatnich paru dziesięcioleci, a przede wszystkim śladów olbrzymiego przełomu w losach Ojczyzny. Analizując wnikliwie: powieść, teatr i lirykę, do takiego smutnego, acz słusznego, dochodzi wniosku: „Widzimy tedy, że nasz przełom dziejowy, przejście od śmierci państwowej do życia, wagą swoją i doniosłością ogólnej przemiany przewyższający wszystko, co się jakimkolwiek narodowi współcześnie przydarzyło, moment wy-czekiwany, wytęskniony, wypracowany przez wiek twórczej pisarskiej pracy, w literaturze wywołał odzew bardzo nikły, który pozostaje daleko w tyle za oddźwiękiem, danym innym narodom przez ich piśmiennictwa. Literatura nasza, która tak głęboko odczuła niewolę, dotąd nie odczuła wolności, dotąd nie nabrała do płuc wolnego, państwowego powietrza“. Tak, niestety, jest. Literatura nasza z trudem i wielkim opóźnieniem podąża za ewolucją życia, i co najtragiczniejsze, najmłodsze pokolenie pisarzy, poza jednym Lechoniem, który nie zdążył jeszcze uderzyć w potężniejsze struny swego talentu, nie czuje, nie rozumie i nie zna, a więc unika Polski.

Wśród starszego pokolenia Jampolski znajduje jednego tylko twórcę, twórcę potężnej miary, w którego dziełach zabrzmiała nuta państwowa — Stefana Żeromskiego, a mianowicie jego „Wiatr od morza“ i częściowo „Młódzynie“. I jemu, „duchownemu ojcu pokolenia“ poświęca swą płomienną, rozkochaną w mistrzu, głęboko ujętą pracę.

Analiza całokształtu twórczości Żeromskiego streślona została piórem porywającym, barwnym, gorącym i subtelnym. Ta niewielka objętością monografia jest hołdem uczuć należycie przez rozum skontrolo-

wanych, złożonym wielkiemu pisarzowi w 60-tą rocznicę jego urodzin; jest wiązanka kwiecista, ofiarowaną nauczycielowi przez jednego z wybitniejszych, do reprezentacji ogółu upoważnionych, uczniów.

Jest to też studjum o Żeromskim, a nie, jakby można było mylnie mniemać ze wstępu, rozprawa o całokształcie współczesnej literatury, z której przecież nie możnaby wymazać, jako pisarzy wolnościowych, ani Sieroszewskiego, ani Struga, ani Kadena-Bandowskiego, ani nawet Nal-kowskiej.

A mówiąc o Żeromskich, o wielkim Żeromskim, trzeba skwapliwie podchwycić słowa autora monografii, pierwszej o Żeromskim monografii (II), że „jest on w całokształcie swoich dzieł wielkim człowiekiem, wielkim pisarzem, wielkim nauczycielem“.

PRZEGLĄD WOLYŃSKI — nowy polski tygodnik kresowy. Wychodzi w Łucku pod redakcją p. Wyrzykowskiego.

Sprostowanie. W artykule „Walka o zachętę“, zamieszczonym w nr. 38 naszego pisma, omyłkowo wymienione zostało nazwisko art. mal. p. Szygiella, co niniejszym prostujemy.

WYSZŁA Z POD PRASY BROSZURA

p. t.

RZĄD CHJENO-PIASTA PRZED SĄDEM

zawierająca sprawozdanie z 11-stu procesów redaktora Głosu Prawdy o obrazę rządu Witosa, Seydy, Szeptyckiego, Kiernika, Kuchar-skiego i Swolkienia.

Do nabycia w księgarniach, wszystkich kioskach, na dworcach kolejowych i u ulicznych sprzedawców pism.

Cena egzemplarza 2 zł.

Pp. abonentom naszego pisma, opłacającym prenumeratę w Administracji, broszurą wysłana będzie bezpłatnie po nadesłaniu porta, markami pocztowymi, w wysokości 20 groszy.

Treść № 41-go: Polityka zagraniczna w Sejmie — *ja.* Ignacy Daszyński o endeckiej racji stanu i o endeckich falszeryzach politycznych. Konferencja kowieńska i polityka bałtycka w oświetleniu prasy obcej. Propaganda Batorowo-Natansonowa — *Z. Tetera.* O p. Korfantym coraz grzeczniej... — *w. s.* Tupet gen. Kulińskiego — *w. s.* Niezdrowe stosunki w P. K. O. — *W. Stpiczyński.* Kwalifikacje. Bezpartyjność p. Zamoyskiego — *w. s.* Strzelecka Drużyna Olimpijska u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Wydawnictwa nadesłane. Sprostowanie.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: Wojciech Stpiczyński.

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.